

O wyklejankach Wisławy Szymborskiej

Michał Rusinek

O wyklejankach, czyli kolażach, mówiła za to chętnie. Zachowała sobie jedną z pierwszych, zapewne z końca lat sześćdziesiątych: na starożytniej kolumnie stoją otwarte drzwi, w których widać czyjąś sylwetkę. Po jej śmierci, w blaszanym pudełku pod czekoladkach After Eight znaleźliśmy oprócz tej pierwszej kilkanaście nowych, których nie rozesłała w ciągu roku... Ile ich powstało? Bardzo trudno zliczyć. Robiła je regularnie przez około czterdzieści lat, w ostatnich latach po około stu rocznie. Zapewne kilka, a nawet kilkanaście tysięcy kolaży Szymborskiej jest gdzieś rozproszonych po świecie, u spadkobierców jej przyjaciół i znajomych.

Nie wszyscy znajomi dostawali wyklejanki, ponieważ nie wszyscy rozumieli ich humor, ich ironiczną strukturę. Bo kluczem do rozumienia wyklejanek jest, jak się zdaje, ironia; ta sama ironia, która stanowi jeden z kluczy do rozumienia poezji Szymborskiej. Ironia jest figurą dystansu. Pozwala spojrzeć inaczej nie tylko na świat, ale i na język – także i ten wizualny – z którego pomocą o świecie się opowiada. Ironista to nie satyryk, to nie prześmiewca. Ironista to ktoś, kto nie tylko patrzy na świat wokoło, ale i na siebie patrzącego na świat wokoło – nie ma bowiem ironii bez autoironii. „Trochę z ukosa, lecz poważnie” – jak pisał Miłosz.

Bowiem ironia nie służy wyłącznie czezej zabawie. Ironia jest także figurą czujności wobec wszystkiego, do czego się przyzwyczailiśmy, bo tak nam wygodniej; wobec zdrowego rozsądku, który jest kategorią usypiającą czujność; wobec każdego fundamentalizmu i pewności siebie; wobec atrofii zdziwienia, które powinno nam nieustannie towarzyszyć; zdziwienia cudowną zwykłością świata. (...)

Wróćmy do ironii wyklejanek. Przepis na nie był bardzo prosty: bierzemy dwa elementy, należące do dwóch różnych porządków, zestawiamy ze sobą i patrzymy, co się między nimi wydarzy. Wyklejanki są jak eksperymenty surrealistów. W niektórych widać fascynację René Magrittem, w innych – Terryem Gilliamem, którego animacje do filmów Monty Pythona Szymborska bardzo lubiła.

Pewnego dnia zadzwoniła do mnie z pytaniem, czy mam jakieś zdjęcie pustyni. Trochę mnie zaskoczyła, więc powiedziałem, że poszukam, ale i spytałem, po co jej takie zdjęcie. Opowiedziała, że robi wyklejankę, wycięła skądś tabliczkę z napisem „Zakaz kąpieli” i chciałaby ją umieścić pośrodku pustyni, tylko nigdzie nie może znaleźć

odpowiedniego zdjęcia. Wyklejanka nigdy nie powstała, ale ta anegdota pokazuje, jak powstawały inne.

Zderzenie elementów z różnych porządków i jego efekt komiczny zauważała także w rzeczywistości. Opowiedziała mi, że kiedyś, w głębokim PRL-u, brała udział w pochodzie pierwszomajowym. Szli w nim przedstawiciele zakładów pracy z transparentami. Owacje wywołały młode dziewczęta reprezentujące przedsiębiorstwo geodezyjne, które niosły transparent z napisem „Wiercenia próbne”.

W pierwszą rocznicę śmierci Szymborskiej zorganizowaliśmy w piwnicach Pałacu pod Baranami wystawę dwudziestu jej wyklejank i ich powiększeń oraz wydaliśmy katalog złożony z reprodukcji nadających się do wysyłania pocztą. Po kilku miesiącach kupiliśmy specjalną walizkę i wysłaliśmy wystawę w podróż po świecie. Była między innymi w Gavoi na Sardynii, w Madrycie, Makau, Norymberdze, Sofii, Budapeszcie, a nawet w Astanie, czyli stolicy Kazachstanu.

*

Wisława Szymborska's collages

Joanna Trzeciak Huss

While working on the poems with Marek, I began to revive the correspondence with Szymborska. From Dallas, I mailed her a picture of myself sewing a button. This humored her again, and from then on, I began receiving, on a regular basis, her handmade collages. Szymborska took great joy in creating customized collages which she mounted on postcards and mailed to her friends. These weren't copies, but individual works of art consisting of images surgically removed from magazines, calendars, newspapers, and glued onto cardstock, with a short handwritten note to the recipient on the back.

Yet she also had a peculiar taste in art – especially postcards – so even the materials mattered greatly to her sensibility. Once when I visited the Art Institute of Chicago, a world-class museum, I picked up a postcard featuring an 1857 print by Hiroshige Utagawa, titled “Squall at Ohashi,” as she had once written a poem, “People on the Bridge,” a meditation on this print. The next time I saw her in Poland she remarked that the matte reproduction on the postcard was much more pleasing to her than the glossy print on the book cover of *People on the Bridge*, her second English collection. The glossiness of the cover was to her an affront to the artist, analogous to playing Bach on the trumpet, she said.